

Teksty Drugie 2000, 4, s. 175-180



Polonistyczne spotkania na szczycie

Bernadetta Chachulska

Kronika

Polonistyczne spotkania na szczycie

W kwietniu roku dwutysięcznego zakończyła się trzydziesta edycja Olimpiady Literatury i Języka Polskiego, funkcjonującej przy Instytucie Badań Literackich PAN.

Czym właściwie są te spotkania najzdolniejszych młodych ludzi z przedstawicielami placówek badawczych, uniwersyteckich, zainicjowane niegdyś m.in. przez Kazimierza Wykę, a w dalszym ciągu bardzo popularne wśród młodych adeptów humanistyki, cieszące się również ustaloną rangą w kręgach naukowych?

Stosunek środowisk badawczych do zawodów polonistycznych, organizowanych z myślą o uczniach szkół średnich, rysuje się wyraźnie dwojako. Dla jednych Olimpiada jest działaniem nie do końca poważnym, inicjatywą może trochę deprecjującą właściwe i uznane społecznie postawy naukowe; mogłaby ograniczyć się do ram i reguł wyznaczanych przez szkolną dydaktykę, kuratoria. Dla drugich wiosenne spotkania z najlepszymi młodymi polonistami stają się elektryzującym żywiołem,

a praca wcale nie szkolna rozpoczyna się już w momencie przygotowywania tematów do zawodów drugiego i trzeciego stopnia.

Najcelniejsze, najbardziej udane formuły pytań i zagadnień proponowanych uczestnikom to te, których autorzy bez dydaktycznego rozczulenia wykorzystują pomysły z własnych warsztatów badawczych, ocierające się o kwestie roztrząsane na ostatnich posiedzeniach naukowych, dyskutowane w fachowej prasie. Sytuacją probiecząca dla układających pytania bywa konieczność odnalezienia uniwersalnego słownego kształtu, rezygnacji ze specjalistycznego żargonu, który często sprzyja podtrzymywaniu pozornie ważnych problemów lub niweluje ich wyrazistość.

Stosunek proponowanego zagadnienia olimpijskiego do własnych badań bywa oczywiście dość różny. Czasami jest to mało istotny odprysk, margines rzeczywiście trudnej i ważnej problematyki, ale i w takiej sytuacji inicjodawcy towarzyszy nie określona wyrażniej nadzieja na popularyzację,

zaistnienie kwestii w szerszej świadomości. Obok ukrytych oczekiwań probiernczo-weryfikacyjnych równie ukryta chęć zwiększenia i intensyfikacji obiegu myśli – to chyba najwyraźniej rysujące się oczekiwania środowisk naukowych.

Przygotowanie tekstów utworów literackich do osobnych i całościowych interpretacji wyzwala działania krytycznoliterackie; porządkują się kryteria doboru, wyrażniają oczekiwania, a nawet mody obowiązujące wśród młodych odbiorców sztuki słowa; za tym wszystkim stoi dręczące i bardzo podstawowe pytanie: czym jeszcze jest literatura, na ile została zepchnięta do cywilizacyjnego getta, jakie jej odmiany mają szanse na największą popularność?

Olimpiada to przemieniający się ciągle żywioł konkretyzacji ważnych utworów literackich, uruchamiania kryteriów sprawdzających jakości estetycznego wymiaru dzieła. Stosunkowo często jurorzy dziwią się wyborom olimpijczyków: dlaczego Pawlikowska, a nie Czechowicz; dlaczego Grabowiec-ki, a nie Kochowski; dlaczego Podsiadło, a nie Kornhauser?

Spotkania recapitulujące poszczególne części zawodów najciekawsze dla członków olimpijskich komisji bywają wówczas, kiedy mówi się o częstotliwości, prawidłowościach wyboru tematów i utworów literackich do skomentowania.

O czym oceniający prace myślą najczęściej? O relacjach między wyborem a wartością dzieł, o przemianach kryteriów i niuansach rządzących takim procesem, o stałych wyznacznikach udatności artystycznej utworu,

o wpływie mediów i szkoły na gusty czytelnicze. Wachlarz możliwości mieści się tutaj między szacownie rozumianą, szukającą trwałego gruntu estetyką, a socjologią literatury i kultury. Żaden z jurorów nie przyjmuje informacji statystycznych po prostu, przecież w pracy nad tekstem literackim niezwykle ważną rolę pełni wróżliwość, tzw. słuch literacki. Umiejętność odszukania młodej osoby, dysponującej takim „wrodzonym instrumentarium” i również sprawną aparaturą nazywana jest gwarancją udanego poznawczo spotkania.

Olimpiada, o czym mówi się często, ma kształt piramidy, figury zwężającej się w miarę wzrostu. Na etapie szkolnym, podstawowym liczy najwięcej uczestników. W miarę selekcji pozostają uczniowie coraz bardziej uzdolnieni, coraz częściej przekraczający wymiar polonistyki szkolnej. Ale zdarza się również, że uczestnik o trudno uchwytej osobowości twórczej, zdyskwalifikowany podczas zawodów okręgowych, pozostawia w olimpijskiej dokumentacji znakomitą pracę przygotowawczą, kwalifikującą się niemal natychmiast do druku. Takie sytuacje sporadycznie mają miejsce, a organizatorzy, nawet jeśli nie mówi się tego głośno, poszukują podobnych „iskierek”, olśnień.

Przed paroma laty, już na szczycie „piramidy”, podczas zawodów centralnych pojawił się zestaw dwu wierszy – Jana Kochanowskiego i Arnolda Słuckiego – przeznaczony do interpretacji w ramach pracy porównawczej. Zestaw był nadzwyczaj trudny, przygotowujący tematy mieli uzasadnione wątpliwości, czy aby na pewno powi-

nien się znaleźć na stolikach piszących uczniów. Ostatecznie zdecydowano się na taką próbę. Wiersze były zdecydowanie odmienne, a miejsca tożsame sprawiały takie wrażenie jedynie pozornie. W rzeczywistości to, co wspólne, choć absolutnie jednoznaczne, pozostawało ukryte w głębokich strukturach tekstu. Wylonienie i opisanie zbieżności wymagało doskonałego słuchu literackiego i nie gorszej erudycji. Spośród kilkudziesięciu prac, podejmujących analizę porównawczą zaproponowanych wierszy, udało się odnaleźć, wbrew przewidywaniom, dwie, które precyzyjnie opisywały najważniejsze, a głęboko ukryte wspólne miejsca liryków. Nie wykluczone, że była to ta chwila, na którą czeka większość obmyślających tematy.

W ostatnich latach obserwujemy falę edycji podręczników wychodzących ze środowisk ściśle naukowych. Bez względu na intensywność prób przystosowania się ich autorów do wymogów szkolnej dydaktyki, książki te w swoich najważniejszych przesłaniach zakorzenione są w aktualnych badaniach nad literaturą, żywych dyskusjach nad tekstami. Dla środowisk naukowych są metodą na upowszechnienie problemów i tez może jeszcze kontrowersyjnych, ale tym wcześniej skazanych na przenicowanie i porażkę. Tym samym również uniwersytety i instytuty badawcze zyskują sobie wpływ na kształtowanie profilu naukowego szkoły. Udział Olimpiady w tym procesie jest może mniej widoczny z zewnątrz, ale naprawdę intensywny, żywy, doraźny. Wiadomo również, że z przygotowa-

nych tematów, propozycji interpretacyjnych, bibliografii, wypracowanych dla zawodów polonistycznych, korzystają słuchacze polonistyk różnych uniwersytetów i szkół wyższych.

Kształtowanie sposobu odbioru literatury, odbiegające od podręcznikowych propozycji i rozwiązań, charakterystyczne jest już dla formuł proponowanych uczestnikom średniego stopnia zawodów. Pytania w rodzaju: „*Pan Tadeusz* – poemat liryczny? Zwróć uwagę na sytuację osoby mówiącej, aurę emocjonalną, koloryt postaci, sposób opowiadania i opisu”, „Jak możliwe jest pisanie o świecie własnych przeżyć? Spróbuj omówić romantyczne środki poetyckiego wyrazu, które pozwalają uzewnętrznić i uwiarygodnić intensywne i skomplikowane życie wewnętrzne”, dotyczą bardzo aktualnych, często podejmowanych zagadnień badawczych. Są propozycją interpretacyjną wymagającą nieszkolnego dystansu do ustalonej wiedzy.

Miejsce na najbardziej twórcze i zadowalające spotkanie z punktu widzenia środowisk naukowych to ostatnia faza olimpiady – eliminacje ustne. Ze względu na nie organizatorzy przygotowują *Przewodnik po tematach*, zbierający propozycje tematyczne, interpretacyjne w połączeniu z aktualną i aktualizowaną bibliografią. Bloki grupujące teksty i problemy historycznoliterackie opracowują specjaliści, najczęściej ci sami, którzy podejmą rozmowę z uczestnikami ostatniego etapu.

Od kilku już lat młodzi ludzie po starannym przygotowaniu wybranego tematu, zapoznaniu się z proponowaną literaturą przedmiotu, trafiają przed

komisję, której członkami są najlepsi specjaliści od danego zagadnienia. W przypadkach najzdolniejszych olimpijczyków dochodzi do spotkania młodego, doskonale odczytanego interpretatora, dysponującego dużym „wyczuciem” tekstu i świeżością kontekstów – z wieloletnim doświadczeniem w obrębie wybranych problemów i dystansem do literatury przedmiotu. Uczeń spotyka się z kimś innym niż nauczyciel, a specjalista od danej dziedziny z kimś innym niż zwykły uczeń. Rozmowa najczęściej wykracza poza granice wyznaczone dydaktycznymi zwyczajami; staje się spotkaniem, z którego, bywa, więcej korzyści poznawczych odnosi ten, kto formuluje pytanie, aniżeli ten, kto stara się podjąć wyzwanie. Każdą wątpliwość rozmówcy podczas głośno prezentowanego wywodu, każdy „intelektualny zbieg okoliczności” słuchający juror jest w stanie precyzyjnie odnieść do chybottliwej konstrukcji nagromadzonych doświadczeń historyka literatury. Rezultaty takiego spotkania (poza oczywistymi olimpijskimi gratyfikacjami), owoce dialogu są mało widoczne, wydawałoby się – ulatują. Po konferencjach naukowych pozostają książki, bywa, że zapisane są również dyskusje. Po udanej „olimpijskiej rozmowie” zostaje niewidoczny impuls, którego siła i trwałość właściwie są nie do sprawdzenia, a praca myśli nie do odnotowania. Z zewnątrz widoczne są tylko emocje.

Nie przypadkiem Komitet Główny Olimpiady Literatury i Języka Polskiego grupuje tak wielu wybitnych przedstawicieli dyscypliny. Nie przypadkiem znajomości z finałów olimpijskich mie-

wają swój dalszy ciąg, są początkiem nieformalnego terminowania „uczni” u „mistrza”.

Podczas ostatnich zawodów w jednej z komisji miała miejsce rozmowa dotycząca „Sposobów konstrukcji bohatera na przykładzie *Ślubu* Gombrowicza, *Kartoteki* i *Pułapki* Różewicza, *Tanga* Mrożka”. Od „sposobów konstrukcji” doszło do odsłanianej przez tekst dramatu osobowości bohatera; tu nastąpiły przymiarki, subtelne i wyrafinowane, do systemu aksjologicznego, do utrwalonych przez tradycję wzorców. Rozmowa w pewnym momencie stała się faktycznie i do końca partnerska, błyskotliwa i głęboka, co rzadko idzie w parze. Po wyjściu olimpijczyka rozmawiający z nim wcześniej juror, zaskoczony sytuacją, uczniem, sobą i rezultatem spotkania, rzucił z pewnym zdziwieniem: „Z tego Gombrowicza nic nie zostało...”.

Na pewno więcej rozmów olimpijskich ma charakter mniej ciekawy, na pewno w liczniejszych spotkaniach układ pytający-odpowiadający jest wyraźniejszy, ale sytuacją oczekiwaną jest partnerski, twórczy dialog i do takiego dochodzi. Dość posłuchać rozmów jurorów w przerwach finałowych potyczek. Jeśli liczy się odkrywcość obserwacji, jeśli ważne są konkrety poznawcze, to mniej istotny jest brak „narzędziowego” dystansu początkującego polonisty; inteligencja, pasja, wnikliwość czytania, kultura literacka i dojrzałość stanowią znakomity punkt wyjścia konstruktywnej rozmowy. Sytuacja „ramowa” sprzyja: naprzeciw wychodzi rozmówca dysponujący szeroką perspektywą „manipulacyjną” i doświadczeniem badaw-

czym, umiejętnością hierarchizowania, porównywania, umiejscawiania, odnośzenia...

Wyjątkową przygodą w ostatnich latach były olimpijskie rozmowy na tematy staropolskie: o utworach, które w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych funkcjonowały w szkole na zasadzie skansenu albo nie było ich tam wcale; badania zaś, te poważne, najczęściej koncentrowały się na wybranych szczegółach lub bardzo oderwanych, cząstkowych zagadnieniach. W momencie, kiedy zaczęły pojawiać się rozprawy konfrontujące świadomość dwudziestowieczną z mentalnością bohatera literatury dawnej, ogarniające wspólne, więc podstawowe egzystencjalne problemy, i takie postawy naukowe zaczęły przenikać do olimpijskich tematów, sytuacja okazała się probierczą.

Odkrywcze prace pisemne w niezwykłe dojrzały sposób podkreślające pewne uniwersum kultury, liczne interpretacje średniowiecznej pieśni religijnej (*żywe i niebanalne*), *Trenów* Kochanowskiego, twórczości Sępa-Szarzyńskiego, Grabowieckiego, Morsztyna. Wybory olimpijczyków potwierdzały lub poszerzały nie do końca może pewny kanon, a przecież wiadomo, że arcydzielność tekstu sprawdza się również w powszechnym odbiorze, tu zaś ten odbiór został racjonalnie, przenikliwie i partnersko udokumentowany.

Podobnie interesujące doświadczenia gromadzone są przez jurorów skupionych na tekstach literatury dziewiętnastowiecznej. W Olimpiadzie z powodzeniem mówi się o romantyzmie odciążonym od misji narodowo-

wyzwoleńczej i myszki starych podręczników. Ci najlepsi uczestnicy z powodzeniem radzą sobie z komentowaniem np. rewolucyjnych niemal osiągnięć w zakresie sztuki języka poetyckiego, poszerzonego horyzontu rozpoznawania i widzenia człowieka. Jeśli wsłuchać się w wypowiedzi finalistów, znika problem tak chętnie ostatnio podejmowany: czy obserwujemy zmierzch dyktatu kultury i literatury romantycznej?

Merytoryczna płaszczyzna możliwości porozumienia jest systematycznie poszerzana o problematykę, która w szkole jest nieobecna. Pojawiły się też pytania z teorii literatury: o związki międzytekstowe, o komunikacyjny charakter utworu literackiego, o teorię dzieła literackiego Ingardena. Każdego roku znajduje się uczestnik finału Olimpiady z powodzeniem stawiający czoło tym trudnym zagadnieniom, przygotowany szczegółowo i gruntownie. Jest on umiejętnym rozmówcą i odnowicielem refleksji nad danym problemem.

Olimpiada polonistyczna miała swego instytucjonalnego poprzednika przed 1939 rokiem. Taki konkurs był wówczas zorganizowany nieco inaczej, niemniej uczestniczyli w nim od strony oceniającej najwybitniejsi fachowcy. W „Gazecie Polskiej” z 1938 r. (nr 178, piątek, 1 lipca, s. 4) na temat zawodów wypowiadał się Karol Irzykowski:

[...] sądy i orientacje uczniów i uczennic są inspirowane [...], ale na to nie ma rady, oni nie mogą być sami historykami literatury, i nawet w tym, co sobie zapamiętają, może się objawić indywidualność.

Irzykowski szukał osobowego potencjału, zadatku; z tego, co pisze w „Gazecie...”, wynika, iż w niektórych uczestnikach widział przyszłych krytyków, pracowników słowa, ale dystans między nim a uczniami zdaje się być szalenie duży, nie do przejścia...

Nieco dalej wyznaje:

[...] wolałem zawsze wyszukiwać małe ziarenka złota niż zachwycać się gotową złotą górą [...]. [s. 4]

Pasja poszukiwania talentu, natychmiastowych albo przyszłych partnerów

naukowego dyskursu to wspólne cechy organizatorów przedwojennego konkursu i obecnej Olimpiady. Dodać można, że spotkania z młodymi polonistami z końca XX wieku to również możliwość dodatkowego impulsu badawczego, estetycznej weryfikacji tzw. kanonu, naocznego sprawdzenia rezonansu nauk humanistycznych i szansa na popularyzację tego, co w najdoskonalszych podręcznikach pozostaje martwe.

Bernadetta CHACHULSKA